

MAJA HABER

MY  
BEAUTIFUL  
UGLY

  
love



MAJA HABER

MY  
BEAUTIFUL  
UGLY

  
love



Redaktorka prowadząca: Agata Ługowska  
Wydawczynie: Maria Mazurowska, Agnieszka Nowak  
Redakcja: Magdalena Kawka  
Korekta: Paulina Kawka  
Projekt okładki: Agata Łuksza  
DTP: pagegraph.pl

Copyright © Maja Haber, 2024

Copyright © 2024, Papierowe Serca an imprint of Wydawnictwo KobiECE  
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I  
Białystok 2024  
ISBN 978-83-8371-394-6

Grupa Wydawnictwo KobiECE | [www.WydawnictwoKobiECE.pl](http://www.WydawnictwoKobiECE.pl)



# Rozdział 1



Pochmurne niebo zrzuciło kaskadę deszczu na zakorkowane ulice Seulu, gdy Joon Tae zaparkował ciemny motor pod wysokim wieżowcem Mono Corporation. Zdjął z głowy kask, uwalniając czuprynę rozjaśnionych na brąz włosów, i wzniosł oczy ku szklanym fasadom budynku z miną raczej niespecjalnie szczęśliwą. Odwieszając kask na rączkę motoru, poprawił jeszcze skórzaną kurtkę na ramionach, po czym przerzucił nogę na chodnik i ruszył ku głównemu wejściu wrót piekielnych.

Szklane drzwi rozsunęły się przed nim bezszelestnie. W środku powitał go stanowczo zbyt ekstrawagancki hol, którego głównym punktem był olbrzymi, hologramowy ekran, wyświetlający logo korporacji oraz sztucznie uśmiechniętą twarz jego ojca.

„Dzisiaj tworzymy lepsze jutro” – głosił chwytliwy slogan, po którym pojawił się obraz modernistycznych osiedli mieszkaniowych.

Joon Tae przeszedł hol nieśpiesznym krokiem, mijając przy tym elegancko ubranych pracowników firmy, po czym wsiadł do windy i wybrał najwyższe piętro budynku.

Kiedy raniem otrzymał od ojca telefon, wiedział, że stawienie się w jego biurze nie zwiastuje nic dobrego. Jookin był

najtwardszym człowiekiem, jakiego znał, i na jego nieszczęście nie miał innego syna, któremu mógłby stawiać wymagania.

Kiedy winda piknęła, obwieszczając dotarcie na właściwe piętro, Joon Tae wyjął z ust gumę i przylepił ją do ściany.

Asystent ojca – cherlawy Ji Bin – skłonił się na jego widok.

– Poczekasz tu. Twój ojciec za chwilę wróci z zebrania.

– Więc po co ten pośpiech? – Chłopak parsknął, ale wszedł do środka, rozglądając się po wielkim pomieszczeniu, na którego końcu stało onieśmielające biurko ze szklaną tabliczką z ojcowskim imieniem.

Przez duże okno widział panoramę miasta, którą ludzie pokroju Sun Jookina tak bardzo sobie cenili. W zasadzie trudno mu było wyobrazić sobie jakikolwiek gabinet chaebola bez owego ekscentrycznego widoku na miasto z tej wysokości. Z niemałym rozbawieniem strzelił palcami w metalowego człowieczka na parapecie, którego główka była przytwierdzona do chyboczącej sprężynki.

Zdziwił się, gdy po chwili ojciec wparował do środka niczym taran, niosąc ze sobą atmosferę pośpiechu. Zazwyczaj kazał mu czekać przynajmniej godzinę, zanim łaskawie zechciał odbyć z nim rozmowę, której sam przecież pożądał.

Na widok syna Jookin przystanął sparaliżowany. Otaksował jego wygląd z góry do dołu, by na koniec się skrzywić.

Joon Tae nie wydawał się tym zaskoczony, odwdzińczył się zadowolonym uśmiechem.

– Ojcie. Jak tam zdrowie?

– Siadaj. – Mężczyzna wskazał na skórzany komplet mebli otaczających szklany kawowy stolik z korkowymi podkładkami na kubki.

Joon Tae tak też uczynił, rozkładając szeroko ramiona na oparciu kanapy, jedną z nóg oparł zgiętą o drugą.

– Nie mogłeś czegoś ze sobą zrobić? – Jookin zerknął na niego wymownie jeszcze raz. – Chociaż udawać przede mną, że nosisz się porządnie?

– Ubrać się w garnitur? Chyba tego nie oczekiwałeś?

– No cóż... – Ojciec westchnął. – Najważniejsze, że jesteś zdrowy – stwierdził, jakby to stanowiło jedyne pocieszenie w tym koszmarnym widoku, jaki miał przed sobą.

W końcu sam usiadł, w żaden sposób nie odnosząc się do lekceważącej postawy syna. W gruncie rzeczy naprawdę cieszył się, że widzi go w jednym kawałku. Nigdy nie był pewien, kiedy dostanie telefon ze szpitala, że Joon rozbił się na motorze.

Joon Tae nawet nie zdawał sobie sprawy, ile razy jego ojciec drżał, gdy gdzieś w oddali słyszał wycie syren.

– Dobrze się miewasz? – zagaiał Jookin.

– Znakomicie.

Ramiona mężczyzny opadły bezsilnie. Po chwili sięgnął po coś do kieszeni spodni i postawił na stole przed synem małe, zamszowe pudełko.

– Co to?

– Otwórz.

Joon Tae niechętnie zmienił pozycję, by zabrać przedmiot, który nie interesował go nawet w jednym procencie. Zdziwił się ogromnie, gdy po otwarciu zobaczył pierścionek z białego złota, wysadzany brylancikami.

– Żenisz się? – Popatrzył na ojca z zaskoczeniem.

– Nie ja, ty.

Zapadła chwila grobowej ciszy. Na przystojnej twarzy chłopaka malowały się po kolei różne stany emocjonalne. Począwszy od niedowierzania, wściekłości i wreszcie lęku. Dłoń, w której trzymał pudełeczko, zdradliwie zadrżała.

– Z kim, jeśli wolno wiedzieć? – zapytał zopanowanym głosem.

– Z córką Yeona.

– Znam jakiegoś Yeona?

Ojciec nie dał się sprowokować.

– To nasz serdeczny i wieloletni przyjaciel. W dzieciństwie bawiłeś się z jego córką podczas każdych wakacji na Jeju.

Joonowi Tae nic to nie mówiło. Prawdę mówiąc, wyparł wspomnienia z dzieciństwa tak skutecznie, że wydawały się serią zamglonych, nieudanych zdjęć.

– Bogaty, prawda? – zapytał ironicznie.

– Przyznaję, że z tego małżeństwa wyniknie kilka znaczących korzyści, ale chyba tego się spodziewałeś, prawda?

– Nie wiem, czego się spodziewałem, ale na pewno nie tego, że będę żył jak w czasach Joseonu. – Rzucił pudełko na stół.

– Chyba zdajesz sobie sprawę, w jak wielu rzeczach ci pobłążam? Chciałeś jeździć na motorze? Pozwoliłem ci. Chciałeś zamieszkać na tym obskurnym poddaszu i dłużyć w samochodach? Nie wyraziłem sprzeciwu. Dałem ci tyle swobody, ile potrzebuje chłopak w twoim wieku. To nie zmienia jednak ostatecznych planów, jakie mam wobec ciebie.

– Ależ oczywiście. – Joon Tae prychnął. – Nie jestem tak głupi, by sądzić, że moje będą brane pod uwagę.

– Zawarliśmy umowę, pamiętasz? – Ojciec bez mrugnienia okiem sięgnął po kartę, która w tej rozgrywce wygrywała absolutnie wszystko.

Sang Ji.

– Kiedy ją poznam? – zapytał Joon ponuro. Nie musiał nawet czytać treści umowy. Kiedy trzy lata temu pierwszy i jedyny raz poprosił ojca o pomoc, wiedział, że nieodwracalnie zapiął smycz na swojej szyi.

– Wkrótce.

Minji próbowała zapanować nad nerwowym telepaniem kolana pod stołem, z zaciśniętymi ustami wpatrywała się w redaktora, który nieśpiesznie przewracał kartki jej nowo powstałego dziecka z miną coraz bardziej ponurą.

Poprawianie prawie stu stron najnowszej powieści pochłonęło ostatnie dwa miesiące jej życia i sprawiło, że nie spała po nocach, zastanawiając się, co powie człowiek, przed którym właśnie siedziała.

Won Ho westchnął i odłożył tekst na stół, po czym zdjął okulary.

– Kompletnie nie wiesz, czym jest miłość – oznajmił bez paragonu już na samym wstępie.

Jego krzaczaste brwi zbiegły się chmurnie, zaś kąciki ust opadły z niezadowoleniem. Jako czterdziestoparolatek prezentował się idiotycznie w superdrogim granatowym garniturze, mającym tworzyć iluzję odpowiedniego statusu. Bo to, że status miał dla tego człowieka ogromne znaczenie, nie ulegało wątpliwości.

Już sam jego gabinet w ten dość pochmurny poranek krzyczał nowobogackim kiczem, chociaż jego lokator lubił podkreślać, że najął w sprawie wystroju wnętrz najlepszego dekoratora w stolicy.

Minji zaniemówiła.

– Rozumiesz, o czym mówię? – Won Ho spojrzał na nią z fałszywą dobroduszością.

– W zasadzie to... nie – bąknęła.

Westchnął, splatając dłonie na biurku.

– Piszesz o uczuciach bez uczuć – rzekł enigmatycznie. – Trudno wyobrazić sobie, aby to, co łączy twoich bohaterów, było prawdziwe. Po prostu nie potrafisz tego należycie opisać. Byłaś kiedyś zakochana, Minji? – Przechylił z zaciekawieniem głowę,

czekając na odpowiedź, której nie potrafiła udzielić bez rumieńca wstydu na policzkach.

– Nie złożyło się – powiedziała ostrożnie.

Drugie westchnięcie, po którym odchylił się na krzesło, chwilę dumając.

– Może w tym tkwi cały problem, moja droga?

Ta niemająca nic wspólnego z bliskością poufałość wiele razy działała jej na nerwy, nie odezwała się jednak, pokornie znosząc baty, które on nazwałby trafnymi spostrzeżeniami.

– Musisz koniecznie się zakochać. Poczucie w sobie to uczucie, o którym starasz się pisać. To niełatwe przelać tego rodzaju uczucia na papier, jeżeli nigdy się ich nie poznało. Musisz tchnąć więcej życia w powieść, aby nie było to wyłącznie suche relacjonowanie wydarzeń. Nawet jeżeli sama nie doświadczasz miłości, poszukaj jej w swoim otoczeniu. Przyjrzyj się ludziom zakochanym, a zrozumiesz, co ich łączy.

– Więc wszystko jest do poprawki? – Minji się zasępiła. Jeżeli sądziła, że znajomość redaktora z jej ojcem będzie oznaczać dla niej jakąś taryfę ulgową, srodze się rozczarowała.

– Sama historia nie jest zła – stwierdził łaskawie mężczyzna. – Po prostu włóż w nią więcej uczucia. Jeżeli ci się uda, dam ci szansę. I dobrze ci radzę, zakochaj się, Minji. Każdy pisarz powinien chociaż raz zakochać się na zabój.

Skinęła głową, ozdabiając twarz lekkim uśmiechem.

Zakochaj się. Tak, jakby mogła zamówić to sobie przez internet, jak pierwsze lepsze kapcie z futerkiem. Czasami dziwiła się, że Won Ho potrafił być takim bucem, jednak był jedynym człowiekiem, który w ogóle zdecydował się przejrzeć jej amatorską pisaninę.

Opuściła jego wydawnictwo na rozdygotanych nogach. Ile to już razy odesłał ją z kwitkiem i garścią przemądrzałych

komentarzy. Czyżby w ten sposób karał ją za to, że była nowobogacką panienką, której ojciec zmiatał kurz spod nóg?

Wciąż stojąc na schodach przed budynkiem i ściskając pod pachą plik kartek, wyciągnęła telefon z kieszeni ołówkowej spódnicy, a następnie wybrała numer.

– I jak? – Głos po drugiej stronie odezwał się już po trzecim sygnale.

– Kazał mi się zakochać.

– Co?

– Dobrze słyszałaś, zakochać. – Wściekłym krokiem zeszła po schodach, pociągając nosem jak kilkuletnia dziewczynka, a nie lada dzień studentka pierwszego roku literaturoznawstwa, próbująca aspirować do pozycji poczytnego pisarza. – Uznał, że nie potrafię pisać o miłości. Jak to nazwał? A, suchym relacjonowaniem faktów!

– Buc.

Usiadła na ławce przed najbliższym sklepem i spojrzała w absolutnie przygnębiające niebo, które lustrzanie odbijało jej duszę dzisiejszego dnia.

– Może chce dla mnie dobrze? Może ma racje? Jak mogę pisać o miłości, skoro nigdy jej nie doświadczyłam? – Obróciła głowę w stronę sklepowej witryny, wpatrując się ponuro we własne odbicie.

Brzydkie kaczątko. Jedno z mniej bolesnych określeń, którymi raczono ją na szkolnych korytarzach. Nieduże oczka, zbyt puciołowata twarz, wiecznie napuchnięte powieki, odstające uszy, cienkie, łamliwe włosy, kanciasta budowa ciała – koreańska kultura piękna pozostawała dla niej bezlitosna i chociaż czasy, gdy marzyła o czarodziejskim zaklęciu, które zmieniłoby ją w piękną aktorkę, dawno minęły, to Minji wiedziała, że nie jest atrakcyjna w konwencjonalny sposób. Pamiętała gimnazjum, najgorszy czas

swojego życia. Te długie tygodnie, w trakcie których błagała ojca o operacje plastyczne. Niemal na każdej ulicy jej oko przyciągały transparenty, reklamujące kliniki chirurgii estetycznej. Wiele koleżanek z klasy za zgodą rodziców dokonywało mniejszych lub większych zabiegów, ale ojciec pozostał nieugięty.

„Moja kaczuszka jest piękna taka jaka jest”, mówił stanowczo i ucinał dyskusję tak szybko, iż Minji nie pozostawało nic innego, jak spróbować przekonać go innego dnia, ale tak się nie stało.

Dziś cieszyła się, że nie poddała się działaniu skalpela. Nie chciała być kolejnym klonem tej samej, idealnej twarzy. Chciała być sobą, a cokolwiek to oznaczało, zamierzała to odkryć.

– Nie wygłupiaj się. Idąc tym tropem, należałoby kogoś zamordować, żeby napisać kryminał. – Eun Yin parsknęła głośno, przerywając jej rozmyślenia. – Chyba nie dasz się wkręcić w tę durną gadkę?

– Sama nie wiem. – Minji pokręciła głową, szybko odwracając wzrok od odbicia. – Problem w tym, że chyba się z nim zgadzam, wiesz?

– W jakim sensie?

– Też nie czuję tego, co napisałam i wiem, że ty też nie.

– Nonsens.

– Nie musisz udawać, Eun Yin. – Uśmiechnęła się pod nosem. – To jest po prostu słabe i tyle. Czuję, że dzisiaj poniosę porażkę. On przejrzał mój tekst tylko ze względu na mojego ojca, i wiesz co? Uważa, że jestem durna i pusta, że gdyby nie pieniądze, nawet nie miałabym podjazdu do takiego wydawnictwa jak to jego. Najgorsze w tym wszystkim, że to prawda.

– Historia jest przecież dobra.

– Ale pozbawiona uczuć – rzekła tonem Won Hona.

Eun Yin się roześmiała.

– To co? Zamierzasz się zakochać?

– A jeśli tak, to co?

– Nic, tylko... – Eun Yin się zawahała.

– Uważasz, że nie mam szans? – Minji poczuła się urażona, chociaż jej doświadczenie w randkowaniu nigdy nie przyniosło jej niczego dobrego.

– Uważam, że w życiu liczy się coś więcej niż pusty romantyzm. – W głosie przyjaciółki dało się słyszeć pouczenie.

– Co złego jest w romantyzmie? Gdyby życie samo w sobie było wystarczające, ludzie nie szukaliby marzeń w książkach i filmach. – Minji zacisnęła mocniej palce na brzegach telefonu. Jej niereformowalnie naiwna i romantyczna natura domagała się pięknego zakończenia. Nagle usłyszała w słuchawce charakterystyczne pikanie. – Przepraszam, Yin, ale mam kogoś na drugiej linii. Oddzwonię później.

– Dobra. Trzymaj się i nie załamuj!

Minji spojrzała na wyświetlacz.

Ojciec.

Ciężki głaz osiadł jej na żołądku, gdy odebrała.

– Tak, tatusiu?

– Czemu nie odbierasz, kaczuszko? Dzwonię już piąty raz!

– Naprawdę? – Uniosła brwi. – Przepraszam, musiałam coś załatwić. – Wolą nie wspominać o porażce w wydawnictwie, ponieważ Yeon Moon Sik zawsze żył głębokim przekonaniem, że jego ukochana latorośl osiągnie wszystko za pierwszym razem. Nie chciała, by doszło do tego, że wystawi gruby czek Won Honowi, aby ten wydał jej powieść, nawet gdyby była koszmarnym badziewiem. – Coś się stało? – zapytała.

– Jak tam przeprowadzka, kaczuszko? Wszystko gotowe?

Wiedziała, że pytanie było grzecznościowe. Ojciec nie dzwoniłby w takiej sprawie, ale odpowiedziała.

– Tak. Zostało już tylko kilka pudeł do przeniesienia.

– Cudownie! Wiem, że dość szybko się o ciebie upominam, ale nie wpadłabyś dzisiaj na kolację do domu?

– O której? – zapytała.

Ucieszył się.

– Dziewiętnasta może być?

– Oczywiście, tatku, ale w jakiej sprawie?

– Powiem ci, jak się spotkamy. To nie jest rozmowa na telefon. Do zobaczenia, kaczuszeko. Kocham cię.

– Ja ciebie też, tatku.

Rozłączyła się i westchnęła. Miała nadzieję, że ojciec nie będzie z tych, którzy cierpieli na syndrom opuszczonego gniazda. Chciała rozpocząć studia względnie spokojnie.

Pogrążona w myślach podniosła się z ławki. Schowała kartki do przepastnej, materiałowej torby i ruszyła chodnikiem, nie zwracając uwagi na motor, który w zawrotnym tempie przejechał tuż obok niej.

## Rozdział 2



Siedzibę MONO Group opuścił w podłym nastroju. Nie zwrócił uwagi na fakt, że zza szarych chmur pierwszy raz od wielu tygodni wychylił się promień słońca. Mając na końcu języka tysiąc przekleństw pod adresem swej zacnej rodziny, odpalił silnik, zamierzając zrobić dokładnie to, co zawsze w takich sytuacjach – narzucić sobie prędkość i nie zatrzymywać się, aż podłe myśli wyparują mu z głowy.

Pech chciał, że ledwo ruszył, na drodze stanęła mu niewysoka, ładnie ubrana dziewczyna, która na widok rychłej śmierci pod dwukołowym demonem, krzyknęła rozdzierająco i w ostatniej chwili odskoczyła na bok. Trzymana przez nią siatka wypadła, a cała jej zawartość rozsypała się na ziemi.

Joon Tae zatrzymał się z piskiem opon, wściekły jeszcze bardziej, co zademonstrował raptownym zdjęciem kasku z głowy i obróceniem jej w kierunku wciąż przerażonej winowajczyni, która wpatrywała się z niedowierzaniem w leżące przed nią bibeloty.

– To są rzeczy od moich sponsorów! – krzyknęła w kierunku chłopaka, ciskając w niego ogniste spojrzenie.

Ładna, pomyślał z zaciekawieniem Joon Tae. Niewysoka, szczupła, z brązowymi włosami falującymi lekko poza linią ramion, do tego ten kremowy płaszczyk doskonale jej pasował.

Zsiadł z motoru z nieco lepszym nastawieniem.

– *Sorry*. Nie zauważyłem cię. – Kucnął, żeby pozbierać rzeczy do reklamówki. Były to głównie jakieś babskie kosmetyki oraz kilka ubrań.

– Powinieneś patrzeć, jak jeździsz! – wrzasnęła, tupiąc nogą, co uznał za zabawne. – Myślisz, że ile to kosztuje? Mój Boże, wszystko się zniszczyło! – Wzięła do ręki pogniecione pudełeczko jakiegoś kremu. – *Aish!* Jak ja to teraz pokażę widzom?

– Pracujesz w telewizji?

Wiedział, że ostatecznie, co można zrobić w kontakcie ze wściekłą osobą, to zacząć się z nią kłócić, dlatego postanowił być miły.

– Nie! – Odparowała mu raptownie dziewczyna. – Jestem influencerką. Prawie dwa miliony subskrybentów na Tik Toku i milion na YouTube. – Odrzuciła z wyższością za ramię pasmo kasztanowych włosów. – Mówię ludziom, co powinni nosić oraz jak się malować.

W duchu roześmiał się serdecznie, ale na zewnątrz pokiwał głową, jakby traktował to poważnie. Nietrudno było się domyślić, że to jakaś bogata córunia tatusia, która działa w internecie, aby zabić nadmiar czasu, ale mimo wszystko uważał, że dziewczyna ma w sobie coś uroczego.

– To były rzeczy, które miałam pokazać w najnowszym odcinku. – Załamała ręce. – Ale wszystko jest brudne i pogniecione. – Chlipnęła.

– Mogę zapłacić za pralnię.

– Pralnię?! – Obruszyła się. – Są nowe! Nie mogę pokazać czegoś, co zostało już wyprane! – Popatrzyła na niego, jakby urwał się z choinki.

Kolejny raz zaśmiał się w duchu.

– Więc może nie powinnaś nosić takich drogich rzeczy przy sobie? – Postanowił odrobinę się podroczyć.

Dziewczyna zaczerwieniła się z gniewu.

– Dopiero co odebrałam je z poczty! – warknęła. – Musiałam rozpakować, żeby upewnić się, że to nie oszustwo! – Z wściekłością pomogła mu w pakowaniu rzeczy na ich wcześniejsze miejsce. – Zdziwiłbyś się, co ludzie potrafią innym wysłać, gdy ktoś jest popularny! – Wzdrygnęła się. – Same perwersyjne rzeczy albo martwe szczury!

– Przykro mi. Więc jak mogę pomóc?

Rzuciła mu spojrzenie spod byka.

Uśmiechnął się półgębkiem i zarejestrował z zadowoleniem, że nieco zmiękła. Bycie przystojnym ułatwiało wiele spraw.

– Możesz mi pomóc zawieźć to pod dom.

– Z wielką chęcią. – Joon Tae podniósł się, otrzepując ręce. – O ile nie boisz się jeździć motorem. Z reguły są szybkie.

Prychnęła.

– Ani trochę. – Pisnęła, gdy lewa noga nieco osunęła jej się w bok, a trzaśnięcie oznajmiło, że właśnie pękł jej obcas.

Gdyby w porę nie przytrzymała się chłopaka, pewnie już leżałaby na ziemi, kompletnie upokorzona.

– Moje ukochane buty! – Spojrzała z zalem na czarne szpileczki, wysadzane na nosku cyrkoniami. – Boże, to najgorszy dzień mojego życia, i to wszystko twoja wina!

– Zaraz temu zaradzę. Nigdzie się stąd nie ruszaj. – Pomógł jej dojść do najbliższej ławki, a potem zdjął jej z nogi uszkodzony but.

– Hej! Co ty robisz? Dokąd idziesz? – Przestraszyła się, gdy wsiadł na motor.

Posłał jej szeroki uśmiech.

– Wrócę, obiecuję!

– Ty draniu! – krzyknęła, gdy odjeżdżał.

Nie była na tyle głupia, aby sądzić, że faktycznie dotrzyma słowa. Wyglądał na takiego, którego trzymają się kłopoty.

Wystarczyło spojrzeć na tę wytartą kurtkę i glany, aby nie chcieć spotkać go późnym wieczorem w ciemnej uliczce.

Sięgnęła po telefon i zamówiła taksówkę. Usiadła na pobliskim murku, który otaczał wycinek ziemi z nasadzonymi kwiatami, aby raz jeszcze przyjrzeć się zniszczonym butom.

– Co za palant. – Westchnęła, bliska łez.

Z każdą upływającą minutą była bardziej wkurzona, w duchu coraz kreatywniej wyrażała temu niewyparzonemu chuliganowi, kiedy usłyszała charakterystyczny dźwięk motoru, a on sam pojawił się z powrotem, jeszcze zanim nadjechała jej taksówka.

Sięgnął do przytwierdzonego z tyłu niedużego bagażnika i wyjął z niego pudełko nowiutkich butów, na których widok się skrzywiła.

– Żółte? – Popatrzyła na niego z niedowierzaniem. – Czy twoim zdaniem wyglądam na kogoś, kto występuje w cyrku w roli clowna?

Nie dał się zbić z tropu.

– Buty to buty. – Wzruszył ramionami, po czym zrobił coś, czego się zupełnie nie spodziewała.

Przykucnął przed nią, a potem sam, ostrożnie, włożył jej na stopy ohydne żółte szpilki z wielką, niebieską kokardą.

Jeżeli właśnie z niej nie zakpił, to nie miała innego wytłumaczenia, dlaczego kupił coś tak tandetnego.

Mimo wszystko, kiedy poczuła dotyk jego ciepłych, nieco szorstkich dłoni, zadrzała. Przyglądała się, z jaką troską obchodzi się z jej nogami, niczym lekarz w trakcie operacji na otwartym sercu. Pomyślała, że w gruncie rzeczy jest bardzo słodki.

Skarciła się za te niedorzeczne myśli. Nigdy nawet nie patrzyła w kierunku tak nisko urodzonych mężczyzn. Matka cały czas powtarzała jej, że trzeba się wysoko cenić, a każda miłość, tak czy siak, pewnego dnia wyparuje, zaś szczęśliwe życie to

stabilne życie, a stabilizację może zapewnić tylko ktoś, kto ma dobrą pracę i świetne wykształcenie.

Ani jednego, ani drugiego nie spodziewała się po tym chłopcu, a mimo to jej serce zabiło mocno, ona zaś rozczuliła się nad tą chwilą. Właśnie była niczym Kopciuszek, tylko że bogaty.

– To co, mam cię podwieźć? – Uśmiechnął się w ten uroczy sposób, który całkowicie ją kupił.

– Myślę, że wypadałoby – odparła oschle, wstając z murka.

\* \* \*

Dziewczyna mieszkała w ładnym domu na obrzeżach Seulu, w spokojnej dzielnicy, gdzie dominowała zieleń; gwar miasta tu nie docierał.

Mrużąc oczy od słońca, które coraz śmiej się poczyniło sobie na niebie, Joon Tae spojrział na wysoki płot, okalający willę niczym mur oddzielający zwykły świat od pałacu królów. Potem jego wzrok zahaczył przypadkiem o metalową tabliczkę z napisem „Yeon’s Family”, a świat wokół na moment znieruchomiał, pozwalając chłopakowi poskładać wszystkie kawałki puzzli w czytelną całość.

Zerknął na dziewczynę w zupełnie nowym świetle. Ta maniera rasowego bogacza, ten idealny dobór garderoby, zakłócony żółtymi szpilkami, każdy gest wykonywany z niezachwianą pewnością siebie... Wszystko nagle stało się jasne, a on mimowolnie się uśmiechnął.

– Jesteś dziedziczką Mirror Group? – Skrzyżował ramiona, siedząc na motorze w lekkim przekrzywieniu.

W jej oczach błysnęło zaskoczenie.

– S-skąd wiesz?

Skinął podbródkiem na tabliczkę za nią.

Spojrzała w jej kierunku i się rozluźniła.

– Ach. – Wyprostowała się, odzyskując pewność siebie. – Tak, zgadza się.

– Myślę, że wkrótce się spotkamy – odparł z uśmiechem, wkładając kask.

– Co? – Zamrugła rzęsami.

– Przekonasz się. – Puścił do niej oczko i odjechał z piskiem opon.

– Co za buc! – fuknęła, po czym wstukała kod do bramy.

Jednak kiedy znalazła się już na terenie posesji, zatrzymała się i obejrzała za siebie, jakby wciąż oczekiwała, że tam będzie, odprowadzając ją wzrokiem.

Przyjrzała się raz jeszcze tym koszmarnym butom i mimo-wolnie się uśmiechnęła. Ten dzień nie był wcale aż taki zły. Poza tym miała nadzieję, że faktycznie jeszcze się spotkają.

Na razie musiała zdążyć z nagraniem haulu zakupowego przed rodzinną kolacją. Tak się składało, że jej ojczym miał dzisiaj ogłosić coś ważnego.

\* \* \*

Minji w ogóle nie miała ochoty na spotkanie w rodzinnym gronie. Wiedziała, że cokolwiek na siebie włoży i tak nie dorówna swojej idealnej siostrze. Wprawdzie nie były rodzonymi siostrami, ponieważ Sora weszła do rodziny Yeon poprzez małżeństwo swej matki z ojcem Minji, ale z marszu okazało się, że o wiele lepiej do niej pasuje z tym swoim wyszukany stylem oraz łatwością, z jaką brylowała w towarzystwie.

Minji jeszcze raz przejrzała się w samochodowym lusterku, by stwierdzić, że lepiej by zrobiła, nie malując się na dzisiejszy wieczór, ale było już za późno.

Wysiadła z auta, by popatrzeć na rozświetlony dom, z którym wiązało się tyle, w gruncie rzeczy, dobrych wspomnień. Były dobre, dopóki pewnego dnia matka nie postanowiła wyjechać z dnia na dzień do Stanów, zostawiając ją kompletnie samą na środku drogi.

Właśnie wtedy z pozoru stabilne życie Minji rozleciało się jak domek z kart, a ostoja, jaką była dla niej matka, zniknęła wraz z pierwszym zaskoczeniem.

Oddała płaszcz pomocy domowej, po czym skierowała się ku macosze, która wyszła jej na spotkanie.

– Minji, jak miło, że jesteś! Wejdz, wejdz! – Hwa Joo wyciągnęła ku niej obie ręce i zamknęła ją w szczelnym uścisku swego potężnego ciała.

Nie była jedną z tych filigranowych kochanek, które bogaci mężczyźni zapraszali do łóżka, znudzeni po latach małżeństwa u boku starzejącej się żony.

Nie, Hwa Joo ze swoimi potężnymi ramionami i wzrostem przewyższającym męża mogłaby uchodzić za biologiczną matkę Minji.

– Bardzo jestem spóźniona? – zapytała kurtuazyjnie dziewczyna.

– Ależ skąd! Chodź, kolacja już gotowa. Ojciec czeka w jadalni.

Na samą myśl o ojcu poczuła skurcz w żołądku. Nie to, że nie tęskniła za nim, wręcz przeciwnie, ale czuła, że coś niepokojącego wisi w powietrzu.

Moon Sik siedział na końcu stołu w elegancko urządzonej jadalni, ubrany po domowemu w szary sweter i zwykle spodnie. Jego twarz zdobiły kwadratowe okulary.

Na widok córki podniósł się i ją uściskał.

– Kaczuszeko, ale pięknie wyglądasz.

– Dziękuję. – Wiedziała, że to tylko puste słowa.

Gdy spojrzała w kierunku siedzącej naprzeciw siostry, mogła się przekonać, jaka jest prawda. Sora uśmiechnęła się krzywo, ale nic nie powiedziała. Zdawała się nawet błędzić gdzieś myślami, niezwykle rozmarzona.

– Dzisiaj zjemy pieczeń, w iście amerykańskim stylu – zażartował ojciec.

Potem gładko przeszli do niezobowiązującej rozmowy na temat jej studiów, nowego mieszkania i klubów, do których zamierzała się zapisać.

– Nie zapomnij o Country Clubie. – Mrugnął do niej. – Opłaciłem już w nim twoje członkostwo.

Country Club był prawdopodobnie najbardziej elitarnym klubem, jakim mogła poszczycić się uczelnia – oczywiście droga i prywatna, jak wszystko, co składało się na życie Minji, czy tego chciała, czy nie. Nie bez powodu zyskał miano snobistycznego i klasistowskiego, skoro członkostwo mogły zapewnić jedynie koneksje i pieniądze.

– Myślałam może o uczelnianej gazecie – powiedziała spokojnie.

– Jedno nie wyklucza drugiego. – Ojciec co rusz spoglądał na nią z trudnym do zrozumienia uśmiechem, niczym ktoś, kto zaraz wyjmie prezent z kieszeni.

Westchnęła, odkładając widelec.

– Tato, może w końcu powiesz, o co chodzi? Przecież widzę, że masz coś na końcu języka.

Moon Sik wytarł usta w serwetkę.

– To prawda, kaczuszeko. Ostatnio dużo myślałem nad przyszłością Mirror Group oraz własną. Nie robię się młodszy, a ty świetnie zdałaś egzaminy i rokujesz jak najlepiej.

– Dziękuję, ale jeżeli znowu masz zamiar namawiać mnie do zmiany kierunku, to...

– Spokojnie. – Ojciec się uśmiechnął. – Wprawdzie chciałbym, abyś godniej przygotowywała się do objęcia ważniej funkcji, ale tym razem pomyślałem o zupełnie innej kwestii. Małżeństwie.

Nie zrozumiała, o co mu chodzi. Popatrzyła na macochę, która pokazała jej kciuk nad stołem, a potem na Sorę, która wpatrywała się w okno, zupełnie nieobecna duchem.

– Jakim małżeństwem?

– Twoim, kaczuszko, twoim.

– Jak to moim? – Zbladła.

– Znalazłem odpowiedniego pretendenta do twojej ręki – oznajmił ojciec z zadowoleniem.

Tyle tylko, że w jej ciele nie popłynął ani gram euforii, za to zdało jej się, że jest ze dwa razy cięższa.

– Obiecałeś mi – szepnęła. – Obiecałeś, że tego nie zrobisz.

– Nie bądź niemądra. – Ojciec ujął jej dłoń nad stołem. – Przecież wiesz, że nie oddam cię w ręce nikogo, do kogo nie miałbym absolutnego zaufania. To syn Sun Jookina. Pamiętasz, jak każde lato wspólnie spędzaliśmy na Jeju?

Pamiętała Jeju, pamiętała matkę w słomkowym kapeluszu, gdy boso spacerowała po plaży, uśmiechając się do niej promiennie. Pamiętała też małego, pulchnego chłopca bez przednich zębów, który stawiał zamki na piasku z wprawą rasowego architekta.

Oddychaj, nakazała sobie stanowczo. Oddychaj.

– Byliśmy dziećmi – wykrztusiła.

– Czekaj, mam gdzieś album ze zdjęciami. – Mówiąc to, ojciec wstał z krzesła i wyszedł z salonu.

To dało Minji możliwość odezwania się do macochy.

– Wiedziałaś o tym? – zapytała, nie kryjąc pretensji.

– Rozmawialiśmy o tym jakiś czas temu. Uznałam, że to dobry pomysł.

- Nie mieliście prawa!
  - Co się dzieje? – Sora wybudziła się z letargu.
  - Nie poślubię go – rzekła stanowczo Minji.
  - Kogo? – Oczy Sory zabłysły ciekawością.
  - Twój tatuś chce, aby Minji poślubiła pewnego młodzieńca.
- Sora zakrzuszyła się śmiechem, przykładając pięść do ust.
- Współczuję temu biedakowi – mruknęła.

Minji poczuła ogromną ochotę, aby wbić siostrze nóż w oko.

Na szczęście ojciec wrócił w porę z albumem, otwartym na odpowiedniej stronie.

– Popatrz, kaczuszko, to właśnie on. – Siadł, podając go jej do ręki.

Sora od razu zerwała się z krzesła, aby wyminąć stół i zająrzeć siostrze przez ramię.

Obie zobaczyły na fotografii dwoje dzieci na plaży – chłopca i dziewczynkę. On miał krótko ścięte włosy, jej kończyły się tuż pod uszami, które niesamowicie odstawały, upodabniając ją do małej myszki. On był pulchnym dzieckiem, ona wydawała się skrajnie niedożywiona. On trzymał w ręce żółtą łopatkę, ona ugniatała kupkę piasku, którą najpewniej wspólnie zbudowali, a która nie była do niczego podobna.

– Nazywa się Joon Tae – powiedział ojciec z zadowoleniem. – Prawda, że byliście rozkoszni?

– Jaki pączus z niego. – Sora się zaśmiała. – Ciekawe, ile teraz waży?

Minji zmarszczyła brwi.

– Przecież nasz kontakt szybko się urwał.

Moon Sik westchnął.

– Jookin wysłał go do szkoły za granicą. To był chyba Londyn, jeżeli dobrze pamiętam. Wrócił dopiero kilka lat temu.

– Tato, przecież to nic nie znaczy. Kilka wspólnych wakacji na Jeju? Bądź poważny!

– Ale dobrze się dogadywaliście.

– Byliśmy dziećmi!

– Nie podnoś głosu! – Zdenerwował się, wprawiając ją w oszołomienie. – Nie urodziłaś się ze srebrną łyżeczką tylko po to, aby żyć wygodnie, ale też spełniać pewne obowiązki! Rodzina Sun jest bardzo porządna. Będą cię dobrze traktować. Jookin sam wystąpił z propozycją, aby was połączyć, a ja uznałem, że to świetny pomysł.

– No cóż... – szepnęła nad jej ramieniem Sora. – Jeżeli jest taki gruby, to nie będzie narzekał na to, jak wyglądasz. Będzie z was idealna parka.

Minji raptownie podniosła się z krzesła.

– Dokąd idziesz! Jeszcze nie skończyliśmy rozmowy! – zagrzymiał ojciec.

– Muszę odetchnąć – odpowiedziała i wymaszerowała z jadalni.

Nie mogła uwierzyć, że ojciec zrobił jej coś takiego, jeszcze zanim na dobre rozpoczęła studia, że dogadał się za jej plecami, nie zapytał nawet o zdanie na ten temat.

Rozluźniła się dopiero na świeżym powietrzu. Uniosła oczy ku ciemnemu firmamentowi nad głową, ale przymknęła je po chwili, oddychając ciężko.

Nie chciała wychodzić za mąż, nie w taki sposób. Zawsze wyobrażała sobie, że dostanie szansę, by się zakochać, przeżyć coś wielkiego na miarę hollywoodzkich filmów, a nie zamierchłego patriarchy, który jednak wciąż miał się dobrze tam, gdzie w grę wchodziły duże interesy.

Poza tym... wedle utartych kanonów, nie mogła uważać się za piękną. Co pomyśli sobie ten cały Joon Tae, gdy ją zobaczy?